Nr. 37. We Lwowie - - Czwartek dnia 6 Lutego 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Lwów 5 lutego.

Nie należy być nigdy jednostronnym. Tem mniej w obec objawów chorób czy niedomagań społecznych, lub gorączkowych wybuchów i wystąpień pewnych stanów lub warstw. Na takie objawy składa się zawsze wiele powodów różnolitych, sięgających nie rzadko w głębie życia społecznego. Te trzeba rozpoznać i uwzględniać, gdy osądza się przez nich wywołany objaw, który też właśnie z powodu różnolitości swoich przyczyn bywa skomplikowany. Należy go więc niby chemicznie rozłożyć; z uzyskanych składników złe i szkodliwe wyrzucić, a dobre starać się zużyć do celów potrzebnych.

Omawiając ostatnie ekscesy na bruku lwowskim, staraliśmy się zawsze trzymać tej metody. Same ekscesy potępialiśmy niemniej ostro, jak potępiało je całe społeczeństwo polskie. Przytem jednak rozróżnialiśmy, kto brał udział w tych ekscesach i z jakich motywów. Męty społeczne i gawiedź uliczna, która stanowiła znaczną część demonstrantów, należy do kompetencyi policyi i udziału tych elementów w ekscesach nie uważamy w niniejszym wypadku wcale za objaw jakiegoś ruchu społecznego czy politycznego. Brali w tych ekscesach także wielki udział studenci, udział tak wielki, że nadali nawet swe znamię ostatnim zajściom. Naturalnie, że za ten udział karę ponieść muszą a nawet sądzimy, że kara ta powinna być przykładną. Będzie to rzeczą powołanych do tego władz szkolnych i sądu dla spraw karnych, prowadzącego obecnie śledztwo. Ten ostatni powinien, zdaniem naszem, objąć nie tylko tych, którzy czynnie zaburzyli porządek i spokój publiczny, ale i tych, winniejszych, którzy z ukrycia popchnęli do tego studentów.

Jakkolwiek jednak władze szkolne i sądowe sprawę tę załatwią, będzie to zawsze, o ile ona dotyczy wyłącznie udziału w niej studentów, tylko załatwieniem jednostronnem. Wszystko wskazuje na to, że w tym udziale studentów jest pewien objaw gorączkowego wystąpienia jednego stanu, objaw „prądu nurtującego wśród młodzieży". I dlatego jest obowiązkiem społeczeństwa sprawą tą się zająć, aby ją i z drugiej strony załatwić,— zająć tem goręcej, że ostatnie objawy owego „prądu" są tego rodzaju, iż przynoszą szkodę i społeczeństwu i młodzieży i gdyby — czego jednak nawet przypuszczać niema powodu, obecny prąd ten nie zmienił swego rozpędu, mógłby sprowadzić nieobliczalne narodowe nieszczęścia. Dlatego nie uważaliśmy nigdy za stosowne przemawiać do młodzieży tonem rozdrażnionym, nawoływać policyę do poskromienia młodzieży, chociaż też i winnych przed karą nigdy nie mieliśmy zamiaru osłaniać.

Jesteśmy przekonani, że w owych odruchach młodzieży, rozegzaltowanej i rwącej wdziała, jakie doprowadziły ją do przestępstw, określonych kodeksem karnym — jest wiele siły, która roztropnie ujęta, mogłaby dużo pomóc przy obracaniu koła narodowej i społecznej pracy. I to właśnie, to roztropne ujęcie sił młodzieży, jest zadaniem samego społeczeństwa.

Smutnem jest, że stwierdzić potrzeba, iż młodzież,— może być, że tylko na chwilę,— wyłamała się, usunęła z pod wpływu poważniejszych sfer, naturalnych swoich kierowników. Objawia się to także i w innych warstwach, nietylko wśród młodzieży uczącej się; zanik powagi jest już ogólną chorobą obecnego społeczeństwa. Jest to jednak winą nietylko agitacyi radykalnej i destrukcyjnej, jak dość ogólnie objaw ten tłumaczymy, ale i naszą. Nie umieliśmy ani utrzymać naszego wpływu, zaufania u młodszych, ani naszej powagi. Objaw ten stał się tak powszechnym, że już pacholę w domu, chłopiec w szkole, terminator u rzemieślnika, nie mówiąc już robotnik u pracodawcy, nie chce uznawać powagi i tem łatwiej podlega wpływom obcym, złym.

Patrząc na to, myśli się, że ta nić serdeczna, nić wzajemnej ufności między starszymi a młodszymi zerwaną została, że wychowywać zapomnieliśmy, a wychowanie zastąpili *drillem* wojskowym. Rozpaczamy potem, gdy kilkudziesięciu chłopców, wymowny złe stopnie w szkole, ucieka z domu, lub nawet odbiera sobie życie. Narzekamy na demoralizacyę uczniów rzemieślniczych, skarżymy się do czego to dojdzie i raz po raz nawołujemy rząd, policyę. A jakże mało staramy się sami młodzież i młodszych przygarnąć, pouczyć i natchnąć zaufaniem.

Wieść o dziesięciu uciekinierach i dwu samobójstwach niedorostków gimnazyalnych z powodu otrzymania złego świadectwa za pierwsze półrocze szkolne, jest dla nas równie przygnębiającą, jak niedorzeczne w ostatnich czasach demonstracye studenckie. Ani rząd, ani sąd, ani policya, ani wojsko, a nawet żaden związek obywatelski nie zaradzą temu złemu, jeśli do wychowania młodzieży nie zabiorą się na serjo ojcowie, matki, opiekunowie, a to nie drogą samej moralizacyi, ale i przykładem. Gdy dzieci widzą w domu, że ojciec jest jedynie w pogoni za złotem i za użyciem życia, a matka zamiast dzieciom się oddać, przegląda wzory mód — gdy nikt ich nie uczy zasad religii św. i obowiązków wobec swego narodu i bliźnich — czyż co dziwnego, że wyrósłszy, ulegają wpływom destrukcyjnym politycznym i społecznym. Tu, w początkowem wychowaniu domowem potrzeba wrócić do dawnych tradycyj, uczyć dzieci miłości Boga i Ojczyzny, poszanowania zdania starszych i doświadczeńszych i tym sposobem dać młodym podstawę moralną do dalszego życia. Nie chcemy poruszać dziś drugiej jeszcze rzeczy, nader ważnej w wychowaniu młodzieży, tj. szkoły. Zaznaczamy tylko, że byłoby pożądanem w szkołach średnich mniej urzędników-nauczycieli a więcej wychowawców-nauczycieli, — w szkołach zaś wyższych mniej polityków-profesorów, oglądających się za popularnością, a więcej ludzi nauki, pragnących w młodzież nieść światło wiedzy, prawdy i zasad uczciwych.

Każda rzecz, nawet zła, ma swoje i dobre strony. Obyśmy nie po niewczasie, ale dziś już zechcieli wyciągnąć naukę z ostatnich zajść studenckich we Lwowie, i naprawdę zabrali się do wychowania młodzieży, tej przyszłości każdego narodu, a tem bardziej, jak nasz, nie mającego samoistnego bytu politycznego.

W wychowaniu zaś tem pamiętajmy, że przedewszystkiem *exempla trahunt.*

Nowa plaga.

Z prowincyi piszą nam:

Ustawa o spółkach zawodowych miała na celu umożliwienie ludziom jednego zawodu jednoczenia się w związki, któreby ułatwiały zaspokojenie potrzeb swego zawodu, jak np. nabywanie wspólnych maszyn lub na wspólny rachunek pozbywania wytworzonych produktów.

Żydzi wyzyskali tę ustawę inaczej. Przy zwyczajeniu ciągnie ich do lichwy, a że ustawa o lichwie bywa czasem i w naszym kraju wykonywaną, więc zapragnęli przeciw niej znaleźć ochronę we wspomnianej ustawie o spółkach za wodowych i rzeczywiście znaleźli. Jakby po ukazie poczęły się w każdym powiecie na podstawie ustawy o spółkach zawodowych tworzyć liczne Bankvereiny.

Utworzenie takiego Bankvereinu nie natrafia na żadne trudności. Pisze się statut wedle szablonu, nie poddaje się go żadnej kontroli, a tylko wnosi się do sądu podanie o zarejestrowanie tego rodzaju spółki, której przysługują z ustawy rozmaite ulgi a nawet podatkowe. Każdy statut powiada, że niewpłacony pełny udział nie daje prawa ani do dywidendy, ani do głosu na walnem zgromadzeniu i że nieuzupełniona wpłata na fundusz rezerwowy przepada.

Kilku żydków w powiecie, najczęściej arendarzy składa po kilkaset zł. udziału i poczyna namawiać włościan, aby „pożyczyli" sobie pieniądze. Dla naszego chłopa pożyczka to rzecz zawsze łakoma, godzi się więc na nią chętnie, a tem samem przystępuje do Bankvereinu jako członek. Pożycza 100 zł., odciągają mu z tego 10 zł. na udział, 5 zł. na rezerwowy fundusz, 2 zł. na koszta administracyi, 12 proc. od pożyczonej kwoty, więc w tym razie 12 zł. i pierwszą ratę na kapitał, czyli co najmniej 40 zł. Ratę chłop nie płaci regularnie, narastają więc jeszcze procenta zwłoki i rzecz kończy się najczęściej zlicytowaniem gospodarstwa.

Na 200 członków takiego Bankvereinu jest co najwyżej 10 żydów a 190 włościan lub przedmieszczan, którzy z powodu, że nie dopłacili pełnego udziału, nie mają ani od wpłaconej kwoty dywidendy, ani głosu na walnych zgromadzeniach a nadto przepada na rzecz Bankvereinu suma, wpłacona na fundusz rezerwowy. Natomiast dyrektor takiego banku, naturalnie żyd — bo tych tylko kilku żydów, którzy pełne udziały wpłacili, bankiem rządzą, i pobierają dywidendy nie tylko od swoich udziałów ale i ciągną korzyści z niewpłaconych udziałów włościan, opeżują ich właściwie pieniądzmi, — ma płacy rocznej 1500 zł.

W Wojniłowie d. 31 grudnia zlicytowano 11 gospodarstw z Siwki wojniłowskiej na rzecz takich banczków w Bursztynie i Haliczu.

W takiem Dobromilu jest aż cztery tego rodzaju banków, a w położonej niedaleko Birczy jest również taka finansowa instytucya.

Byłoby rzeczą niezbędnie konieczną, aby władze do tego rodzaju Bankvereinów zabrały się energicznie, a wyższe sądy kraj. pouczyły podległe organy, w jakich tylko wypadkach tworzenie się podobnych spółek zawodowych może być w rejestrach handlowych zapisywane.

Interwencya w sprawie Boerów.

Lwów 5 lutego.

Mamy już treść, jak się zdaje dokładnie telegrafowaną, komunikatu holenderskiego w sprawie boerskiej i odpowiedź gabinetu angielskiego. Krügera zupełnie pomija nota holenderska i mówi tylko o delegatach boerskich w Europie, których jest kilku przy Krügerze oprócz dr. Leydsa, posła transvaalskiego, ale tych pełnomocnictwa uważa gabinet holenderski za niedostateczne. Wypada przeto, aby delegaci udali się do Afryki dla uzupełnienia pełnomocnictw, i Holandya gotowa im to zaproponować, jeżeli rząd angielski zechce im ułatwić tę misyę.

Gabinet angielski odpowiada, że postanowiwszy nie przyjmować interwencyi żadnego państwa, uważa komunikat holenderski nie za akt dyplomatyczny, ale tylko za humanitarny, i oraz za uczyniony bez upoważnienia ze strony delegatów czy wodzów boerskich, i dlatego go przyjmuje. Podróż delegatów boerskich do Afryki rząd angielski, choć się jej nie sprzeciwia, uważa jednak za daremną, a nadto za niepotrzebne przewlekanie wojny. Zdaniem rządu angielskiego wszelkie pełnomocnictwa znajdują się w ręku Steijna (prezydenta Oranii) i Shalk Burgera (wiceprezydenta Transvaalu); niechaj przeto przewódcy boerscy znoszą się bezpośrednio z Kitchenerem, niechaj oni wniosą propozycye co do ukończenia wojny. Tylko w Afryce, nie w Europie rząd angielski myśli prowadzić rokowania pokojowe.

Tak więc stoi kwestya pełnomocnictwa do prowadzenia rokowań ze strony Boerów, którą Chamberlain w Izbie posłów poruszył, jako pierwszy warunek układów. Krügera już i rząd holenderski usunął; rząd angielski usuwa bawiących przy jego boku Fishera, Wesselmana i innych, Leydsa nie uznaje, a podobno uznaje tylko Steijna i Shalk Burgera. Powiadamy: „podobno", bo przecie obie republiki boerskie zaanektował, więc i władzę ich prezydentów co do siebie skasował. Zdaje się, że rząd angielski jako faktycznych pełnomocników boerskich do prowadzenia układów uznaje przedewszystkiem naczelników wojennych oddziałów boerskich, o czem też Chamberlain w Izbie posłów napomykał.

Może to z umysłu minister Balfour podnosił w parlamencie siły Bothy, Deweta i Delarya, z których każdy ma po 2.000 wojska pod swoją komendą. Z tymi przedstawicielami faktycznej władzy Boerów gotów układać się rząd angielski przez Kitchenera — a najchętniej układałby się z każdym z nich z osobna. Ugodziwszy się z jednym, miałby resztę jak w saku ubezwładnionych.

Rząd angielski każe przywódcom Boerów porozumiewać się na miejscu za pośrednictwem Kitchenera. Aleć Boerzy doskonale pamiętają, że taksamo przed wybuchem wojny prowadzili rokowania z rządem angielskim za pośrednictwem generalnego gubernatora Kaplandu, Milnera, i że ten oszust wręcz fałszował czynione przez Krügera propozycye do porozumienia. A ten oszust został później mianowany cywilnym wielkorządcą oraz Transvaalu i Oranii, jest on ciągle gubernatorem Kaplandu, i to nawet wojennym, bo władzę militarną Kitchenera ograniczono na obie republiki boerskie. Kitchener ma być uczciwszym od Milnera, ale jakżeż mu jednak zaufać?

Czy na tych dwóch notach akcya się skończy? Azaliż minister prezydent holenderski Kuyper po to jedynie układał się w Londynie z Salisburym i z przyszłym premierem Roseberym? Azaliż na to jedynie Chamberlain zarzucił swoje *non possumus* w sprawie boerskiej, a nawet Maltańczykom przyrzeka ulgi?... Warunków pokoju nikt nie postawił. Z kół, które podobno miały wiadomość o treści obu not przed ich ogłoszeniem, zapewniają, że Anglia nie założyła drogi dalszym pertraktacyom wstępnym.

Z bieżącej chwili.

Lwów 5 lutego.

Przychodzi koza do woza — Prusoniemcy do Austro-Węgier! Z jaką to fumą odzywały się o Austro-Węgrzech *Posty* i *Nachrichteny* berlińskie. Kiedy ces. Franciszek Józef w nieograniczonej dobroci swojej przybył do Berlina na obchód pełnoletności cesarzewicza niemieckiego, to półurzędowe organa berlińskie literalnie oświadczały, że cesarz przybywa po prośbie, i to właśnie w chwili, kiedy Berlinowi stokroć więcej zależało na Wiedniu, niż Wiedniowi na Berlinie. Z jaką to fumą występywały te organa a poniekąd i ambasador Eulenburg, z powodu mowy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i deklaracyi ks. Czartoryskiego!

Aliści niedawno temu na urodziny ces. Wilhelma daje bawiąca we Wiedniu kolonia poddanych Rzeszy bankiet, a na tym bankiecie właśnie ambasador ks. Eulenburg, jak wiadomo, tak słodko, tak czule, tak *wdzięcznie* przemawiał o ces. Franciszku Józefie, o przymierzu Niemiec z Austro Węgrami, które nie tak, jak przymierze z Włochami, zostało zawarte bez terminu wypowiedzenia, więc nierozerwalnie na zawsze!...

Cztery dni temu znowu berlińska „organ ambasadorów" *Post*, omawiając położenie zewnętrzne, tak słodko pisała o Austryi, że jej poprostu patoka z pod pióra ciekła. Tuż za nią znany pruski organ ministeryalny *Berl. Neueste Nachrichten* jeszcze czulej przemówiły o Austro-Węgrzech, tak czule, że aż *Nowa Presse* się zdumiewa. Gotów jeszcze wstać z grobu Frydryk II i przysięgać, że Marya Teresa nie miała szczerszego nadeń przyjaciela. Ale to już Prusak ciągle pozostanie krzyżakiem—gdzie potrzeba, udaje pokorę mnicha, a gdzie może, potrząsa opancerzoną pięścią raubrittera.

W komisyi cłowej rajchstagu wszystko się przewraca. Rząd obawiał się obstrukcyi stronnictw liberalnych, zaprzedanych przemysłowcom, a tymczasem konserwatyści tak nastawiają rządowi rogi, że taryfa cłowa nie zostanie uchwaloną. Zapowiadają to też dzienniki konserwatywne. Było słychać, że rząd niemiecki gotów zawrzeć z Austro-Węgrami i Rosyą nowe traktaty handlowe na podstawie swojej, choć nieuchwalonej taryfy. Dzisiaj słychać, że ogółem gotów nawet poprostu odnowić dotychczasowe traktaty, bodaj na kilka lat.

Jutro ma arcyks. Franciszek Ferdynand wybrać się do Petersburga. Cała prasa rosyjska nie ustaje w najserdeczniejszych wyrazach o tej wizycie. Ks. Henryk pruski wyjechał do Kielu, skąd już nie wróci do Berlina, ale czynić ma przygotowania do podróży swojej amerykańskiej. *Nowoje Wremia* pisze:

„Powszechnie wiadomo, że Amerykanie, to najpraktyczniejszy lud na świecie, więc dla sentymentów w niczem nie zmienią swojej polityki. Otóż właśnie w chwili przybycia ks. Henryka do Ameryki upływa ostateczny termin, jaki co do swoich żądań postawiły Niemcy Wenezueli. Można być przekonanym, że Stany Zjednoczone pomimo owacyj dla ks. Henryka, nie dopuszczą żadnych represalij niemieckich w Wenezueli. Co

---

1

Jonas Lie.

Złe moce.

ROMANS.

Liczne grono osób, tam, w sali restauracyjnej, zdawało się już mieć dość płaskich dowcipów Bauernberga. Śmiech, jakim dotąd na nie odpowiadało, zniżał się coraz bardziej w swej wesołej skali. Podkomorzy Vaage, który zjadł już zwykłą swą porcyę sandacza w majonesie i wypił pół butelki wina czerwonego, wyszedł w narzutce, czapce na głowie i cygarem w ustach z restauracyi, pozostawiając innych przy czarnej kawie i koniaku. Postanowił sobie przedsiębrać — zanim uda się na spoczynek — małą przechadzkę do zamarzniętej zatoki i do mostu.

Wskutek zapowiedzianego przybycia parowca, pełno było tego wieczoru w restauracyi i w lokalu klubowym w hotelu pani Michelsen. Parowca jednak, który jeszcze o ósmej miał przybyć, dotąd nie było widać.

Każdym razem, gdy znowu ktoś wchodził do restauracyi, wnosząc ze sobą w tę duszną, przepełnioną wyziewami potraw, alkoholu i dymu tytoniowego atmosferę, jakby przewiew świeżego, mrozem przeczyszczonego powietrza, wszyscy zebrani witali go zapytaniem.

— Cóż? Nie widać jeszcze parowca?

Zima była nadzwyczaj ostra i statki mogły dopływać tylko do brzegu lodu, który rozłożył się na morzu szerokim pasem, wzdłuż całej nadbrzeżnej dzielnicy miasta. Trudna, zimowa droga dla okrętów, płynących od lub do morza Bałtyckiego, wiła się wąskim korytem pomiędzy stertami lodem, opierającym się o ląd i nieprzejrzanym lodowcem, ze skłębionych mas lodu, naniesionych falami z północy. Wśród tych lodowców czerniły się gdzieniegdzie nieruchome, przychwycone i przykute lodem statki. Dla miasta, które, również przemarznięte, leżało jak senne, przybycie parowca w owym czasie było wielkim wypadkiem.

Stało się jednak, jak pan Bratt, dyrektor, zasiadający w klubie przy stole wistowym, zapowiedział:

— Trzeba się uzbroić w cierpliwość jeszcze na długą chwilę.

Harrestad, dostawca prowiantów dla okrętów, był tak rozdrażniony spóźnianiem się zapowiedzianego parowca, że nie zastanowiwszy się, zasiadł do gry z dyrektorem Brattem, konzulem Mulwadem i agentem asekuracyjnym Thesenem. Siedział jak na szpilkach, a w jego małych roztropnych oczach przebijała się jakaś przezorność. Jego partnerzy grali bardzo hazardownie, zupełnie inaczej, aniżeli on, rachujący się drobiazgowo i żywiący wielkie poszanowanie dla pieniędzy, był nawykły.

— Kto nie ryzykuje, wygrać nie może — rzekł Bratt, żartując; siedział on, wygodnie rozparty i zlekka pogwizdywał, baczne jednak miał oko na wszystko, co się wokoło działo.

Harrestad spojrzał na niego lękliwie; nie mógł jednak zaczerpnąć pociechy w czerwonej, ospą poznaczonej twarzy dyrektora, na której błąkał się uśmiech zadowolenia ze siebie i swoich przymiotów.

— Tak, tak, szczęście trzeba przełamać panie Harrestad.

— Zapewniam pana, panie dyrektorze, że w mojem przedsiębiorstwie ryzyko gra tylko małą rolę. Moje księgi...

Dyrektor ziewnął dość niegrzecznie i zapowiedział znowu bardzo wysoką grę. Wesołe zaś spojrzenie, które równocześnie rzucił konzulowi Mulwadowi, oburzyło Harrestada. Podejrzywał, że ci panowie drwią z niego.

Dyrektor dawno już zakarbował go sobie. Nie wątpił, że nikt inny, tylko ten, zręczny w piórze, niegdyś pisarz u Voigta, ten Harrestad, rozpierał się pod anonymem na szpaltach stołecznego dziennika i znowu przed kilku dniami zjadliwie opisał jego despotyzm w kierowaniu ankiem oszczędności. Nie wątpił też, że Harrestad uwija się teraz między rzemieślnikami ni jedna skąd ich głosy do zbliżającego się wyboru na sędziego pokoju.

Twarz Harrestada rzeczywiście miała w sobie coś dziennikarskiego; czoło poorane były zmarszczkami, a około ust ciągnęły się ostre bruzdy.

— Zlapałeś się znowu, panie Harrestad. Nic tu nie pomoże panu pańska przemyśliwość, nic nie pomoże czatować na to, aż ktoś inny wyszle statek i wytnie w kruście lodowej ścieżkę, aby nią potem puścić tanim kosztem swój okręt na pełne morze. Tutaj to nic nie pomoże — zawołał wesoło. — Patrz pan — i dyrektor wyłożył resztę swoich kart na stół — poniważ nie wykorzystałeś w danej chwili swego sekwensu w coeurach, przeto wszystkie moje trefle są dobre.

Jedno, okrągłe, ptasie oko dyrektora mrugało z zadowolenia poprzez wielką, porosłą włosem brodawkę na podstawie nosa, drugie zaś oko, owalne, patrzało jak nieruchome.

— Tak, tak — mówił dalej — można się czasami przeliczyć na podstępie. Podczas gdy wy tu, podpatrując się podstępnie, chcielibyście jeden na drugiego zwalić koszt i trud przebijania drogi przez lody i siedzicie w domu, Johnston już dawno rozwiązał gnębiące was pytanie: jego okręt jeździ przez całą zimę i raz po raz zbiera pieniądze za przewóz.

— Ale bierze on wiele żywotów ludzkich na swoje sumienie. Trzeba przecież mieć wzgląd na załogę — odpowiedział Harrestad łagodnie, swoim miękkim, zachodnim dyalektem i posłał długie spojrzenie w stronę stołu, blisko drzwi stojącego, przy którym kilku kapitanów okrętowych grało w bostona.

Dyrektor Bratt skrzywił się, jakby mu kto słonej wody do ust nalał, a potem powiedział głośno:

— Tak, wiem, że masz pan bardzo czułe serce dla marynarzy. Przecież dostarczasz im prowiantów...

Od stołu, przy którym grano w bostona, przyklasnięto wybuchem głośnego śmiechu.

— Szkoda tylko — ciągnął dalej Bratt — że pan Harrestad jest przeciwnikiem wstrzemięźliwości; marynarz ma tyle wypić i tyle zżuć prymki, ile tylko jego stary może mu dostarczyć.

— Sprawę wstrzemięźliwości uważam za niebezpieczne bezdroże, za prawdziwą rozsadnicę grzechów, za pokusę do chełpienia się własnemi cnotami i własną sprawiedliwością.

Dyrektor rzucił mu pogardliwe spojrzenie; takich zapewne zwrotów — pomyślał — używa ten sprytny jegomość do jednania sobie rzemieślników.

(C. d. n.)

jeszcze z tego wyniknie, i czy festyny nie zostaną zakłócone, to się pokaże."

Z Budapesztu donoszą: „Wkrótce ma się tu pojawić inspirowana przez ks. K a r a d ż o r d ż e w i c z a broszura, odsłaniająca dawne życie królowej D r a g i. Bawiący tutaj zwolennicy księcia zamyślają nabyć tu drukarnię dla szerzenia silnej propagandy na korzyść Karadżordżewiczów." — Tego rodzaju napaści na kobietę są na każdy sposób haniebne.

Kronika.

Lwów, dnia 5 Lutego.

Kalendarzyk.

Czwartek 6 lutego rz. kat. św. Doroty P.; gr. kat. 24 stycznia św. Xenyi Prep. Wschód słońca 7·30, zachód 5·01 Kalendarz słowiański Bohdana.

Piątek 7 lutego rz. kat. św. Romualda Op.; grecko kat. 25 stycznia św. Hryhorya. Wschód słońca 7·28, zachód 4·03. Kalendarz słowiański Sulisław bł.

Sobota 8 lutego rz. kat. św. Jana z Malty; gr. kat. 26 stycznia św. Ksenofonta. Wschód słońca 7·26, zachód 5·04. Nów. Kalendarz słowiański Gniewomir.

Nasz fejleton. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk romansu Norweżczyka Jonasa Lie pt. „Złe moce". Obok Ibsena i Björnsona, jako dramaturgów, zajmuje Jonas Lie, jako powieściopisarz, pierwsze w Skandynawii miejsce. U nas jest mało znany, jakkolwiek należy do najznakomitszych współczesnych pisarzy.

Cesarz wyjechał we wtorek wieczór pociągiem dworskim do Budapesztu, skąd powroci do Wiednia d. 19 bm.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dr. Tomasza Piotrowskiego, że Lwowa do Kałusza.

Z igły — widły. Jedno z pism doniosło, iż p. Tadeusz Moszyński, b. prezes Czytelni akad. za to, że przewodniczył na ostatnim wiecu akademickim, otrzymał dymisyę z posady u r z ę d n i k a Towarz kred. ziemskiego. Inne pismo napisało na ten temat aż cały artykuł o „pogwałceniu wolności obywatelskiej" — tymczasem na całej rzeczy jest tyle prawdy, że gdy d. 1 bm. miał p. Moszyński objąć d y u r n u m w Towarzystwie kred. ziem. i przyszedł do prezesa Towarzystwa, ten pod wrażeniem uchwał wiecu akademickiego, na którym zapadły znane rezolucye, wyrażające „pogardę" dla rządu, sądu i osób, które posiwiały w uczciwej służbie publicznej, oświadczył mu, że byłoby mu bardzo przyjemnie, gdyby młodzi funkcyonaryusze Towarzystwa trzymali się zdala od agitacyi politycznych. Na to odpowiedział p. Moszyński, że nie myśli niczem krępować swobody swych ruchów politycznych i posady dyetaryusza w Towarzystwie kredytowem nie przyjmuje. Jest to, zdaje się, zupełnie co innego, aniżeli danie komuś dymisyi z posady urzędnika.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 6 b. m. w zakładzie fizycznym (ul. Długosza 7) o godz. 7·30 dr. M. Ernst „Budowa słońca". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. Z. Pazdro „Historya żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów (Stosunki wyznaniowe. Kultura i obyczaje. Zakończenie)."

W sprawie opieki nad małoletniemi wydało minsterstwo sprawiedliwości ważne przepisy. Ministerstwo wzywa sądy, by pouczały ludność, że urząd opiekuna jest nader ważnym, społecznie doniosłym i zaszczytnym. Jeśli upatrzony przez sąd opiekun ociąga się z przyjęciem urzędu, należy przedstawić mu doniosłość tego obywatelskiego obowiązku; absolutnie jednak nie uchodzi skłaniać go do przyjęcia opieki pod pozorem, że jest to obowiązek lekki, który nie wiele wymaga trudu. Dalej upomina ministerstwo sądy, by na opiekunów wybierały w pierwszym rzędzie ludzi majątkowo niezawisłych, a więc i dość wolnego czasu mających. Każdy sąd sporządzić ma listę osób, odpowiednich dla opieki nad sierotami. Przy wyborze opiekuna baczyć należy, by opiekun — o ile można — należał do tej samej klasy społecznej, a nawet wzięty był z tego samego zawodu, do którego należał ojciec, dalej na tożsamość religii. W każdym razie należy wprzód wysłuchać propozycyi krewnych dziecka, ewentualnie i nieślubnej matki. Wreszcie baczyć należy na to, by — o ile można — opiekun mieszkał w gminie, w której przebywa poruczone jego opiece dziecko.

Ustawa o margarynie, która wyszła głównie z inicyatywy Koła polskiego i uchwaloną została według referatu posła Kozłowskiego, weszła już w życie. Obecnie ogłoszone zostały przepisy wykonawcze do niej. Przepisy mają głównie na celu ochronę publiczności przed sprzedażą margaryny zamiast masła. Jeden z agraryuszów pruskich proponował przed laty zamiast wszelkich ustaw jeden tylko przepis: mianowicie żądał, by fabrykanci obowiązani byli farbować margarynę — na niebiesko, w przekonaniu, że nikt niebieskiego chleba z masłem jeść nie zechce. Austryackie przepisy wykonawcze nie są wprawdzie tak radykalne, jednakże — jak sądzą — dają przy należytem wykonaniu gwarancyę, że ustawa nie będzie obchodzoną. Według rozporządzenia, naczynia, w których wchodzi w handel margaryna, smalec margarynowy i inne sztuczne tłuszcze, zaopatrzone być mają w szeroką wstęgę, namalowaną trwałą farbą. Na wstędze czarnemi literami wymienioną być ma firma fabrykanta i rodzaj wyrobu. W handlu detalicznym margaryna sprzedawaną być może tylko owinięta w papier, zaopatrzony również w czerwono malowaną wstęgę Margaryna w kawałkach powinna mieć kształt sześcianu.

Rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek wieczorem.

Wybory do Rady m. Lwowa zostały rozpisane dziś na 27 lutego. Wybory odbędą się w 6 salach gmachu ratuszowego.

O ostatnich ekscesach we Lwowie prasa warszawska z powodu zakazu cenzury nie wspominała ani słowem. Natomiast *Kraj* petersburski w ostatnim numerze przynosi dokładne o tych wypadkach sprawozdanie i podaje obszerne wyciągi z pism galicyjskich w tej sprawie.

Sprawa rozszerzenia gimnazyum w Stanisławowie. Niektóre z dzienników krajowych powtórzyły za *Kuryerem stanisławowskim* wiadomość, jakoby Rada szkolna krajowa polecić miała dyrekcyi gimnazyum polskiego w Stanisławowie, wyszukanie odpowiedniego lokalu na gimnazyum ruskie, które rzekomo z początkiem przyszłego roku szkolnego ma być w tem mieście otwarte. Urzędowa *Gaz. lw.* donosi, że źródła powstania tej fałszywej wersyi domyślać się wypada w okoliczności, że Rada szkolna krajowa, uwzględniając wzrastającą od szeregu lat frekwencyę i wynikłe stąd przepełnienie polskiego gimnazyum stanisławowskiego, poleciła w pierwszych dniach stycznia br. dyrekcyi tego zakładu poczynić pewne stosowne kroki celem wyszukania odpowiednich ubikacyj na umieszczenie w drodze najmu projektowanej filii tego gimnazyum, która obejmować ma dalsze klasy równorzędne z językiem wykładowym polskim.

Komitet wykonawczy nauczycieli i nauczycielek szkół lud. m. Lwowa uchwalił na zebraniu w dniu wczorajszym zaproponować do wyboru na członka rady miejskiej p. Kornela Jaworskiego, nauczyciela szkoły wydziałowej im. Mickiewicza, jako reprezentanta zawodu nauczycielskiego.

Ofiara morderczego zamachu Bronisława Gorecka, do której jej wzgardzony kochanek, Michał Czepil, strzelał kilkakrotnie 19 stycznia br. i ciężko ją poranił, zmarła w szpitalu lwowskim wskutek zakażenia krwi.

Na ślad ogromnej kontrabandy wpadły władze skarbowe we Lwowie. Na skutek anonimowego doniesienia zjechała z Wiednia komisya ministeryalna, która wykryła, że z rafineryi spirytusu firmy Jakóba Sprechera i spółki we Lwowie wysłano kilka wagonów nieopodatkowanego spirytusu. Komisya opieczętowała księgi fabryczne i wdrożyła śledztwo.

Dziś jednak pokazało się, że księgi opieczętowane gdzieś nagle zginęły.

Na zapobieżenie podatku wódczanego wolnego składu ma firma Sprecherów złożoną kaucyę w kwocie 800.000 kor.

Z Izby sądowej. Po przeprowadzeniu rozprawy Tańka Monczuh została za zbrodnię podpalenie skazana na 5 lat ciężkiego więzienia.

Z kroniki policyjnej. Znaleziono na placu Strzeleckim płaszcz, kabat, czapkę i szablę jakiegoś rachunkowego podoficera z 35 pp.

Nowy rodzaj obłąkania zauważono na głównej poczcie przy kasie, u jakiejś kobiety, z nazwiska nieznanej. Oto zjawia się ona przy okienku kasyera w rozmaitych odstępach czasu, rzuca na stół pieniądze, sama zaś umyka. I tak w czerwcu r. z. rzuciła ona kasyerowi 4 halerze, w sierpniu poważniejszą nawet kwotę, bo 47 k. 2 h., w październiku 2 k. 26 hal. Przed kilku dniami pojawiła się znowu, a rzuciwszy 2 kor. 70 hal. umknęła i nie zdołano jej znowu pochwycić. Poczta zwróciła się do polisyi z prośbą o wyśledzenie obłąkanej.

Nagła śmierć. Piotr Matwijów, 65-letni zarobnik, idąc we wtorek ulicą Staszica zmarł nagle skutkiem krwiotoku wewnętrznego.

Ruch kolejowy na Szlaku kolei lokalnej Nowy Łupków Cisna, z powodu zawiei śnieżnych został z dniem 4 b. m. wstrzymany aż do odwołania.

W sprawie katechetów wszelkich szkół wydał ks. metropolita Szeptycki rozporządzenie, mocą którego o posady katechetów będą mogli w przyszłości ubiegać się ci kandydaci, którzy otrzymają na to pozwolenie od konsystorza. Aby je zaś otrzymać, będą musieli poddawać się rozmaitym egzaminom w konsystorzu, gdyż według metropolity sam egzamin z nauki religii nie wystarcza, aby objąć tak odpowiednie stanowisko. Rozporządzenie to przyjęła też dyecezya przemyska i stanisławowska.

Z Bukaczowiec donoszą, że eksplozya prochu, jaka miała miejsce przed kilku tygodniami na balu, urządzonym przez aptekarza tamtejszego dokonaną została zbrodniczą ręką. Początkowo sądzono, że eksplodowały ognie sztuczne, złożone na oknie, a przypadkiem zapalone porzuconem nieostrożnie niedopałkiem papierosa.

Dopiero później stwierdzono, że ogni sztucznych nie było, gdyż nikt ich nie przygotowywał; oraz, że eksplozya nastąpiła skutkiem wrzuconego przez okno ładunku prochu z zapalonym lontem. Eksplozya nie miała innych następstw, jak tylko wyrwanie ram z okna, nikt nie został skaleczony i bal odbył się do końca. Zbrodniczej tej swawoli dopuścił się — jak podejrzewają — jakiś malkontent na bal niezaproszony. Śledztwo w toku.

Ze Zbarazkiego donoszą. Po zmarłym w Skorykach ś. p. Kazimierzu Tuczyńskim, znanym sportsmenie i autorze nowel na tle sportowem nie znaleziono dotąd testamentu, chociaż jest niemal pewnem, że zmarły testament zostawił. Sp. Tuczyński miał tylko dożywocie na Skorykach; dobra te bowiem jeszcze przed 10 laty sprzedał p. Małachowskiemu z Odessy. Żył skromnie, a że miał znaczne kapitały w bankach ulokowane, nie wydawał nigdy swoich dochodów. Wielu osobom mówił o treści swego testamentu, lecz testamentu mimo skrzętnych poszukiwań dotąd nie znaleziono; ponieważ zaś bliższych krewnych śp. Tuczyński nie pozostawił, jego majątek przypadłby fiskusowi. Przed kilku dniami zgłosiła się do sądu zbarazkiego siostra zmarłej już dawno żony nieboszczyka i opowiedziała rzecz wcale ciekawą.

Oto roku zeszłego była ona na wsi u ś. p. Tuczyńskiego i wtedy pokazywał on jej testament w którym były poczynione różne zapisy. Mówił jej również, że perły i klejnoty po żonie pozostałe jej zapisze. Tymczasem nie ma ani pereł, ani klejnotów, ani testamentu.

Proces o „Unio catholica". Z Wiednia donoszą: Ze strony wiedeńskiego sądu krajowego nadeszło do prezydyum Izby posłów pismo z prośbą o wydanie sądowi p. Breitera. Stoi to w związku z „Unio catholica". Jak wiadomo p. Breiter w parlamencie w jednej mowie zaatakował bar. Kalbermattena. Na wezwanie br. Kalbermattena ogłosił następnie p. Breiter w wiedeńskich pismach oświadczenie, że wszelkie przeciw bar. Kalbermattenowi podniesione zarzuty podtrzymuje także poza parlamentem w całej rozciągłości. Wobec tego br. Kalbermatten zaskarżył p. Breitera, a sąd wiedeński prosi o jego wydanie.

Nieszczęśliwa podróż balonem. Z Berlina donoszą: W sobotę rano kapitan Sigsfeld i znany meteorolog dr. Lincke przedsięwzięli podróż balonem „Berson" celem zmierzenia elektryczności znajdującej się w powietrzu. Ponieważ chcieli się wzbić bardzo wysoko, zabrali z sobą do balonu rezerwoary z tlenem, aby ułatwić sobie oddychanie na znacznej wysokości. Dokonawszy zmierzenia elektryczności opuścili się na 650 metrów ponad ziemię i ujrzeli, iż się znajdują ponad Skaldą w pobliżu miasteczka Zwyndrecht pod Antwerpią. Obawiając się, by ich wicher nie zapędził na otwarte morze, chcieli otworzyć wentyl. Widocznie atoli wentyl był popsuty, gdyż gaz nie uchodził dość szybko i balon znów wzniósł się w górę. Ponieważ balon był blizko ziemi obaj aeronauci postanowili wyskoczyć z balonu. Dr. Linckemu skok się udał, kapitan Sigsfeld atoli wyskakując zaplątał się nogą w liny tak nieszczęśliwie, iż uderzył głową o zamarzniętą ziemię i zginął na miejscu. Balon, który jeszcze posuwał się przez pewien czas, ciągnąc za sobą zwłoki nieszczęśliwego kapitana, zatrzymali znajdujący się w pobliżu ludzie, będący świadkami tej strasznej katastrofy. Dr. Lincke, który przy wyskakiwaniu skaleczył sobie lekko ramię, udał się natychmiast do konsula niemieckiego w Antwerpii i uwiadomił go o katastrofie.

Stan pogody w Europie. Sprawozdanie stacyi meteorologicznej w Wiedniu notuje: Riva + 2·9 pochmurno. Tryjest + 7·0 deszcz. Abazya + 6·2 deszcz. Palermo + 10·5 pogoda Neapol + 11·5 pochmurno. Nizza + 4·2 pochmurno. Stockholm — 3·0 pochmurno. Petersburg — 2·1 śnieg. Warszawa — 0·0 pochmurno. Konstantynopol + 5·8 pochmurno. Przegląd ogólny: Niski stan barometru rozszerza się ponad południowym zachodem i północnym wschodem, wysoki ponad południowym wschodem i północnym zachodem Europy. Pogoda głównie pochmurna. W południowo-wschodnich krajach alpelskich i okręgu adryatyckim panują jeszcze opady, dość wydatne. Temperatura się podniosła.

We Lwowie — 7, w Krakowie — 15.

*

Gapski wchodzi do składu papieru, albowiem są mu potrzebne bilety wizytowe.

— Z jakim nazwiskiem pan każe?

— Gapski.

— Będą na jutro!

— Jakto? — upomina się zgorszony Gapski — taki pierwszorzędny magazyn nie ma gotowych biletów z mojem nazwiskiem?

Ze stowarzyszeń.

„Rodzina" w Sokalu odbędzie w niedzielę 9 bm. walne zgromadzenie o godz. 4 popołudniu, w sali rady gminnej.

OFIARY.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Janowej hr. Potockiej złożyli Antoniowie hr. Potoccy z Olszy 40 kor. na zakład brata Alberta we Lwowie.

Głosy publiczności.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urządzenia wieczorku na dochód Towarzystwa Bratniej Pomocy akademickiej składamy serdeczne podziękowanie.

Stanisław Niemiec.
za komitet młodzieży akademickiej.

Sztuki piękne.

+ **Sezon operowy** tegoroczny minie chyba dla publiczności lwowskiej bez większych wrażeń. Kilka występów Bandrowskiego i Bel Sorel—oto tyle wosku i świecy. Nadto dowiadujemy się, że ciesząca się niepomierną sympatyą publiczności lwowskiej panna Irena Bohussówna, której piękny głos, dobrą szkołę i wysoką dystynkcyę w grze i śpiewie wszyscy należycie oceniają, wyjeżdża w tych dniach do Warszawy, albowiem dyrekcya nie odnowiła z nią na czas dalszy umowy. Nie chcemy wierzyć, aby wyjazd ten był na okres dłuższy, aniżeli dni kilkunastu, gdyż inaczej przecież byłaby dyrekcya dała bodaj sposobność publiczności lwowskiej pożegnania się z tą cenioną artystką.

Panna Bohussówna jest ulubienicą całej muzykalnej publiczności naszego miasta, tak, że słuszną moglibyśmy mieć pretensyę do dyrekcyi teatru, gdyby zaniedbała czegokolwiek dla zatrzymania jej i na resztę sezonu.

Zapewniano nas, że zapowiedziany na zeszłą niedzielę występ p. Strasernówny w „Halce" został tylko na kilka dni odroczony — tymczasem wczoraj nie dano ani p. Bohussównej wystąpić, ani nie wystawiono „Halki" z p. Strasernówną — ale obdarzono nas „Trubadurem", na którym panowały — pustki.

* **Drugą wystawę** urządza Tow. „Polska sztuka stosowana" w Krakowie w czerwcu bież. roku. Przedmiotem wystawy będą wnętrza pokoi mieszkalnych, umeblowanym w charakterze polskim.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego

We czwartek po raz 1 „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera.

Z TEATRU.

(„Latający Holender" opera romantyczna w 3 aktach. słowa i muzyka Ryszarda Wagnera).

Do końca roku 1838 Wagner miał pierwsze dwa akty z „Rienziego" ukończone, jakoteż dwa poprzednie dzieła muzyczne t. j. „Nimfy" („Die Feen") z r. 1833 i „Zakaz miłości" (Liebesverbot) z r. 1835. Wagner z całej duszy zapragnął opuścić posadę kapelmistrza opery w Rydze, aby dostać się do Paryża. Ponieważ wielkie długi nie dozwalały Wagnerowi opuścić Rosyi, zmuszony był podstępnie i potajemnie przejść granicę rosyjską. W Pillau wsiadł na pierwszy lepszy okręt. Podróż morzem trwała przeszło trzy i pół tygodnia i obfitowała w przygody. Na wodach norweskich szalały wielkie burzy a podczas jednej z takich burz usłyszał od marynarzy legendę o „Holendrze latającym", tułającym się bezustannie po wielkich i strasznych wodach oceanu.

Przybywszy do Paryża spodziewał się Wagner za wstawieniem się Meyerbeera uzyskać wystawienie jednej z poprzednich swoich oper. Lecz wszystko daremne; teatr (Renaissance) chciał wprawdzie wystawić jego dzieło, lecz przedtem zbankrutował. — Do innych teatrów nie miał przystępu a ponieważ i bieda zaczęła mu zaglądać do ócz, komponował pieśni lub układał potpouri z ulubionych oper, zarabiając w ten sposób na chleb codzienny. Czując się tak rozczarowanym i opuszczonym wśród obcych, w tęsknocie za ojczyzną, za domem swoim, odczuł los wiecznie latającego Holendra, tego uosobienia duszy ludzkiej wiecznie tęskniącej za miłością i wiernością przy ognisku rodzinnem. W porozumieniu z Heinem, w którego dziełach Wagner znalazł tę legendę o tyle zmienioną, iż wierna miłość może tego wiecznego tułacza morskiego wyzwolić, ułożył na prędce libretto i za wpływem Meyerbera spodziewał się uzyskać wystawienie tego dzieła w „Grand Opéra". Dyrektorowi podobało się wprawdzie bardzo libretto, lecz życzył sobie, aby ktoś inny muzykę do tego napisał. Chcąc nie chcąc, Wagner sprzedał libretto za 500 franków, sam zaś wziął się teraz do wykończenia całej partytury.

Zrazu obawiał się Wagner, czy pisaniem pieśni i układaniem potpouri nie zapomniał s w o j e j muzyki; lecz wszystko poszło jak z płatka. Najpierw powstała w myśli „balada Senty", z czego wypłynął muzykalny szkic całej partytury, później chór marynarzy (3 akt) i chór dziewcząt przy kołowrotku (2 akt) oparty na motywach ludowych. Po siedmiu tygodniach cała partytura była wykończoną. Uwerturę napisał kilka tygodni później, gdyż musiał tymczasem dla chleba pisać inne rzeczy.

Legenda, która posłużyła Wagnerowi za tło do libretta, pochodzi z 15 wieku. Marynarze opowiadali ją sobie z ust do ust i z generacyi do generacyi. Wedle tej legendy holenderski kapitan okrętu uwziął się podczas burzy opłynąć zakazany i przez wszystkich unikany „zły" przylądek a odrzucany przez wichry i fale morskie, zaprzysiągł nie odstępywać od swego zamiaru, choćby to nawet miało trwać do dnia ostatecznego. Demon piekieł usłyszał to i wziął go za słowo; odtąd „latający Holender" tuła się ze swą załogą po niezmiernych wodach oceanu i stał się zwiastunem burz i nieszczęść na morzu. Anioł atoli zlitował się nad przeklętym i wyjednał u Boga, aby grzesznikowi temu wolno było co siedm lat wysiąść na stały ląd i szukać za kobietą, którąby była mu wierną aż do śmierci; jeśli znajdzie ją, wtedy i on zostanie wyzwolonym z wiecznego tułactwa.

Wzniosła idea wyzwolenia, litości, heroicznego poświęcenia, którą znajdujemy w późniejszych dramatach Wagnera, pokazuje się tutaj po raz pierwszy. Senta, która przebacza Holendrowi bluźnierstwo przeciw Bogu i która go od wiernego tułactwa wyzwala za cenę własnego życia, to ta sama Elżbieta, która przebacza Tannhäuserowi rozpustę zmysłową w ramionach Wenery i która dla jego zbawienia umiera. W obu tych dziełach zachodzi już wielka różnica nie tylko co do idei dramatycznej libretta, lecz także co do stylu muzykalnego w porównaniu do świeżo ukończonego „Rienziego" ze stylem „wielkiej opery" (przed „Holendrem"), który Wagner teraz raz na zawsze porzucił.

Akt I. Noc. Kapitan okrętu norweskiego Daland zmuszony jest wskutek silnej burzy zarzucić kotwicę w zatoce, kilka mil od portu rodzinnego. W oczekiwaniu lepszej pogody cała załoga udaje się na spoczynek, tylko sternik czuwa i śpiewa piosnkę, w której się przebija tęsknota za krajem. Niekiedy poświst wiatru przerywa śpiewakowi, potem burza cichnie a sternik powoli zasypia. Wśród wznowionego wycia burzy i piętrzenia się bałwanów morskich, zjawia się okręt „latającego Holendra" o żaglach barwy krwi i o czarnym maszcie, który z szalonym trzaskiem spuszcza kotwicę w pobliżu okrętu Dalanda. Kapitan okrętu „Holender latający" poważny, ponury, bardzo blady, w długiej, czarnej sukni, jestto odwieczny bluźnierca, skazany na wiekuiste błądzenie po morzach, dopóki nie spotka kobiety wiernej mu aż do śmierci. Co siedm lat schodzi na ląd i szuka stałej kochanki, ale zawsze kobiety, przewrotniejsze niż fale, zdradzają go bezecnie! Już stracił niestety nadzieję! Tylko j e d n a mu jeszcze pozostaje nadzieja, sąd ostateczny! Kiedy trąba archanioła zabrzmi, kiedy światy zaginą i wszyscy zmartwychwstaną, wtedy i dla niego skończy się los okrutny!

Tymczasem Daland, jowialny i serdeczny, wita życzliwie obcego kapitana, ofiaruje mu swe gościnne wrota i pieści się nadzieją, że może uzyska w nim męża dla swej ukochanej córki. Nie wszystkie dziewczęta są niewierne; ta może go będzie kochała Holender pokazuje Dalandowi swe bogactwa, poczem oba okręty odpływają do krainy Dalanda.

Akt II przedstawia obszerną salę w pomieszkaniu Dalanda. Dziewczęta siedzą naokoło kominka i przędzą; kołowrotki warcząc towarzyszą melodyom dziewcząt. Tylko Senta, córka Dalanda, zamiast słuchać ich pieśni i zająć się kołowrotkiem, zamyślona, nie odwraca oczu od malowidła, zawieszonego na ścianie ponad drzwiami; jest to obraz „Holendra latającego". Senta śpiewa baladę, opiewającą dzieje kapitana holenderskiego, który za bluźnierstwo skazany został na błądzenie po morzu, póki nie znajdzie wiernej aż do śmierci kobiety. Senta, młoda, niewinna i rozmarzona istota, często podczas burz morskich myślała o tym wygnańcu miłości i chciałaby teraz, choćby za cenę życia być odkupicielką tego potępieńca; w ekstazie woła: „Ja będę tą, co cię wiernością zbawi!" Ognia wzniosłych jej pragnień nie osłabiają ani śmiechy jej towarzyszek, ani wyrzuty strzelca Eryka, jej narzeczonego. Wtem niespodzianie zjawia się „Latający Holender", ten straszny marynarz, którego obraz właśnie na ścianie oglądała. Nagłe to, nieprzewidziane spotkanie wywołuje zrazu przerażające milczenie. Usłyszawszy od ojca Dalanda cel przybycia tego gościa, czuje litość nad nim, nie zrzeka się swych zamiarów i przyjmuje go za małżonka, przyrzekając mu być wierną aż do śmierci.

Akt III. W przystani opodal mieszkania Dalanda, stoją oba okręty na kotwicy. Na okręcie norweskim uroczystość z powodu zaręczyn córki Dalanda z kapitanem holenderskim. Marynarze norwescy tańczą i śpiewają w towarzystwie dziewcząt. Drugi zaś okręt (holenderski) pogrążony w tajemniczem milczeniu; żadna pieśń nie brzmi z tego okrętu, na pokładzie nie widać nikogo i nikt się nie odzywa na wołania pierwszych. Drwiny, wołania i obelgi nie pomagają nic! wtem nagle wśród zrywającego się wichru i burzy morskiej wstają marynarze holenderscy; ich ponury krzyk zagłusza wszystkie okrzyki szydercze tamtych. Przestrach dusi głos w piersiach marynarzy norweskich, chcących powrócić do śpiewów i tańca. Chór żałobny holenderskich marynarzy tak bezustannie rośnie, iż nakoniec marynarze Dalanda uchodzą przerażeni, rzucając na ziemi pół-opróżnione szklanki, gdy tymczasem słychać śmiechy i naigrawania z drugiego okrętu.

Ciszę powstałą przerywa zjawienie się Senty i Eryka, robiącego jej wyrzuty za zawiedzioną miłość; przypomina jej przyrzeczoną wierność i przysięgi dawne! Senta nie ma odwagi cofnąć Erykowi ręki, którą on tak często ściskał; napróżno pożera ją szlachetna ambicya poświęcenia; czuje się wzruszoną, prawie zwyciężoną, omal, że nie wpada w ramiona jego gdy w tem wchodzi Holender, który wszystko słyszał niepostrzeżony: „Straconym! ach straconym! Straszny, okrutny los!" woła do wszystkich. Marynarze okrętu odpowiadają żałobnym okrzykiem swemu dowódcy; czerwone żagle rozdymają się na wichrze, podniesiono kotwicę, aby powracać w noc, burzę, na bezdenne morze, w piekło, aby nigdy nie odpocząć! Burza straszna na nowo się zrywa i wre z całą wściekłością.

„Ty bądź ocaloną" woła czarny kapitan holenderski, pozostawiając tłum cały przerażony objawieniem swego nazwiska. „Dla mnie potępienia Noc!"

Napróżno zatrzymuje Sentę ojciec i Eryk; ona wyrywa się z ich objęć, wchodzi na skałę nadbrzeżną i skacze w fale, rzucając Holendrowi wykrzyk odkupienia: „Wielbij Wszechmocy Bożej Tron: Jam wierną tobie aż po zgon!" W tej samej chwili okręt „Holendra latającego" pogrąża się w głębiach oceanu a w dali widać oboje, Sentę i Holendra, pełnych chwały, wznoszących się do nieba. *)

„Latający Holender" oznacza w artystycznym rozwoju Wagnera początek nowej epoki. Dotychczas Wagner układał libretta według istniejącego szablonu, jako przeróbkę innych prac literackich, a więc z aryami, duetami, chórami i scenami zbiorowemi, ale „Holendrem" rozpoczął s w ó j styl, po raz pierwszy jako poeta, który czerpał ze świata podań i mytów. Poprzednie jego dzieło „Rienzi" oparte jest na tle historycznem z intrygą polityczną, pełne faktów zewnętrznych, — „Holender" zaś na tle podań i legend, jest dramatem psychicznym, ponurym na zewnątrz i tajemniczym. Tło jest tak pojedyńcze, iż Wagner miał pierwotnie zamiar sam poemat w j e d e n tylko akt ująć.

Od „Holendra latającego" począwszy aż do „Parsifala" wszystkie dzieła poetyczne Wagnera oparte są na podaniach i mytach. W utworze tym, aczkolwiek pierwszym z nowego działu, przebija się już cały Wagner, świat bajek i mytów w tragicznem oświetleniu widziany, idea wyzwolenia i niezrównany talent w podsłuchaniu natury. Bohaterem tego dramatu jest właściwie morze ze swymi orkanami przerażającymi lub łagodną ciszą, ta niezmierność i strach przed nieznanem i zawisłością od losu. Z nieskończonego morza tego przybywa Holender i tam napowrót wraca.

Wieczne tułactwo Holendra, połączone z tęsknotą za spokojem zdala od burzliwego żywota, odnosi Wagner do siebie samego, podczas pełnego rozczarowań i zawodów pobytu w Paryżu. Szukając analogiczną postać do tej germańsko-

*) Przekładu na język polski dokonał Teodor Mianowski. Jest to przekład doskonały i świadczy, że tłómacz wiernie oddał myśli autora, ze zrozumieniem i możliwem uwzględnieniem ducha poezyi i muzyki. Ze wszystkich przekładów polskich utworów dramatycznych Wagnera (Rienzi, Tannhäuser, Lohengrin), przekład „Holendra" najbardziej zbliżony jest duchem i stylem do oryginału.

symbolistycznej postaci „latającego Holendra“, znajduje Wagner ją w osobie beleńskiego Odyseusza, tęskniącego po długiej tułaczce za ojczyzną, domowem ogniskiem i żoną; drugą analogię widzi autor w postaci „Żyda wiecznego tułacza“ a gnębionego wieczną tęsknotą za spokojem, oczekiwanym jedynie z chwilą śmierci.

Nowy swój kierunek, swój dramat symbolistyczno-psychologiczny odnalazł Wagner instynktowo, bez teoryi i refleksyi. Teorye swego dramatu muzycznego podał Wagner o wiele później, po powstaniu wielkich jego dzieł dramatycznych, które wyprzedziły jego teoryę i filozoficzne zasady. Poezyi do „Latającego Holendra“ nie uważał sam autor za arcydzieło. Mówi on to wyraźnie w swych pismach, iż wiele jeszcze jest tu taj niezdecydowanego, budowa sytuacyj często zamazaną, a język i wiersze wiele pozostawia ją do życzenia. (*u*).

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Rozprawa przeciw Ignacemu Jędrzejowskiemu, oskarżonemu o kradzież i morderstwo zakończyła się we wtorek. Przysięgli pytanie o kradzież zatwierdzili 12 głosami, pytanie o zbrodnię morderstwa, zaprzeczyli 6 głosami, a nadto na pytanie, czy Jędrzejowski w chwili popełnienia zbrodni był w pełnem posiadaniu rozumu, odpowiedzieli 10 głosami nie.

Na podstawie tego werdyktu, trybunał oskarzonego, który przy poprzedniej rozprawie skazany był na karę śmierci, uwolnił od winy i kary. Jędrzejowski będzie odstawiony do granicy i wydany w ręce władz rosyjskich.

— Na krakowskim dworcu kolejowym aresztowano we wtorek zachowującego się podejrzanie Pawła Miszeka. 17 letniego górnika, z Bytomia; przy rewizyi znaleziono przy nim rewolwer 6 strzałowy, 40 fenigów i sznurek. Na zapytanie, poco miał przy sobie rewolwer, odpowiedział Miszek, że przybył do Krakowa w zamiarze popełnienia samobójstwa; z myślą tą nosił się dłużej, bo nie może znieść tego, że ludzie szydzą z jego brzydkiej twarzy i grubego nosa.

Z POZNANIA.

(Telefonem i pocztą).

— Prokuratorya w Toruniu wytoczyła proces pani Maryi Brejskiej, żonie redaktora *Gazety toruńskiej*, za to, że w księgarni swej obok innych książek polskich do nabożeństwa i kantyczek, sprzedawała polski śpiewnik narodowy; podobnież pociągnięto do odpowiedzialności za to samo Jana Brejskiego, redaktora *Gas. tor* i Antoniego Brejskiego, redaktora *Wiarusa*.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Arcyks. Franciszek Ferdynand, w drodze do Petersburga, przybędzie do Warszawy w czwartek, o godz. 2 min. 8 popołudniu, na stacyę kolejową Praga nadwiślańska. Po odbyciu przeglądu warty honorowej i przedstawieniu się władz odjedzie arcyksiążę dalej.

— Znany lekarz Mączewski, obwiniony o zamordowanie swej żony został wskutek decyzyi sędziego śledczego odstawiony do więzienia śledczego.

— W procesie o potwarz drukiem między firmą Gebethner i Wolff a redaktorem *Wieku* warszawskiego p. Kazim. Zaleskim, sąd uznał p. Zaleskiego winnym i zasądził na dwa tygodnie aresztu.

— Petersburski *Kraj* zamieszcza list jednego z obywateli ziemskich w Królestwie Polskiem, malujący względność, jakiej doznają w Królestwie szkoły niemieckie: „Dosyć jest spojrzec na Łódź, Sosnowiec, Zawiercie, Tomaszów i mnóstwo innych miast i osad, rozsianych pomiędzy wymienionemi miejscowościami... W całem Powiślu od Granicy do Kazimierza, człowiek czuje się zupełnie, jakby był w środku Niemiec. Dziwnie u nas odbija się od faktów, jakie zaszły we Wrześni, kompletna tolerancya, a nawet protekcya, jaką tu koloniści niemieccy się cieszą. Niemcy, osiedli tu od lat kilkudziesięciu, mają wśród siebie zaciętych hakatystów, szerzących tę wstrętną agitacyę po za granicami Niemiec. Nietylko posiadają swoje niemieckie szkółki z odpowiednimi nauczycielami, ale w szkółkach gminnych, o ludności polskiej, gdy przypadkiem znajdzie się choć jeden ewangelik pochodzenia niemieckiego, nawet doskonale po polsku mówiący, kilkadziesiąt dzieci polskich po odmówieniu swej modlitwy czeka, dopóki ewangelik swej modlitwy po niemiecku nie odmówi.“

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 5 lutego

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby poselskiej, zabrał głos minister rolnictwa Giovanelli i oświadczył, że rząd zgadza się na nagłe traktowanie sprawy katastrofy w szybie „Jupiter“ w kopalni węgla w Gniewinie, nie wchodząc w meritum wniosków. Władze górnicze i polityczne natychmiast po katastrofie rozwinęły energiczne śledztwo w tej sprawie, a także toczy się śledztwo karno-sądowe. Oddanie opinii rzeczoznawców i obejrzenie miejsca katastrofy było dotychczas niemożliwe, gdyż szyb musiano zamknąć i dziś jeszcze roboty w nim połączone są z największem niebezpieczeństwem. Trzeba czekać, aż możliwe będą dalsze roboty w szybie bez niebezpieczeństwa dla pracujących. Gdyby się okazało, iż wina katastrofy spada na kogoś, to będzie on pociągnięty do jak najsurowszej odpowiedzialności. W końcu oświadcza minister, że wyjaśnienie fachowe na zarzuty mowców da szef sekcyi p. Zechner.

Zabrał więc głos p. Zechner i jako zastępca rządu w bardzo obszernej mowie zbijał zarzuty poprzednich mowców, skierowane przeciw komizyom śledczym, wydelegowanym do zbadania dawniejszych katastrof w zagłębiu gniewińskiem. Zaprzecza, jakoby prowadzono tam gospodarkę rabunkową. Dotychczasowa metoda prowadzenia tam robot t. zw. „Abbaumethode“ jest tylko w stadyum przejściowem i trwać będzie do r. 1909, poczem przystąpi się do tak zwanej „Etagenbau“. W końcu zapewniał mowca, iż rząd wszystko zrobi, aby podnieść i utrzymać środki ostrożności dla ochrony robotników, zajętych w kopalniach.

Po dłuższej dyskusyi p. Kaftan zmodyfikował swój wniosek, zbliżając go do wniosku uczynionego przez socyalistów, poczem Izba wszystkie wnioski nagłe w sprawie katastrofy w szybie „Jupiter“ jednogłośnie przyjęła.

Uchwalono więc wysłanie komisyi, która przy współudziale delegatów robotniczych zbada przyczyny i rozmiary klęski w Gniewinie, a następnie sprawozdanie przedłoży Izbie; dalej wezwano rząd, aby polecił zaprowadzić inną metodę kopania i aby przedłożył ustawę w sprawie inspekcyi górniczej.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiła Izba do obrad nad wnioskiem nagłym p. Herzoga, który domagał się, aby Izba wybrała komisyę złożoną z 21 członków, celem zbadania stosunków panujących w hutach witkowickich, gdzie zarząd hut nie miał przestrzegać przepisów stemplowych.

Minister skarbu Boehm-Bawerk oświadcza, na podstawie dochodzeń z powodu doniesienia o niedokładnościach w Witkowicach przy ostemplowaniu, iż niedokładności żadnych nie było i wyraża ubolewanie, iż w pełnej Izbie podniesiono tak ciężki zarzut bez dostatecznej informacyi. Po krótkiej dyskusyi w głosowaniu nagłość wniosku p. Herzoga odrzucono.

Z kolei przystąpiła izba do obrad nad wnioskiem nagłym p. Choca, który domaga się pociągania do odpowiedzialności właścicieli kopalń za straty, poniesione przez robotników podczas katastrof, czy to za utratę życia, czy za kalectwo.

Zabrał głos p. Choc i uzasadniał swój wniosek.

Po p. Chocu przemawiał p. Fressl po czesku, poczem izba nagłość wniosku p. Choca odrzuciła i przystąpiła do porządku dziennego, tj. do obrad nad ustawą o kontyngencie rekruta. Referat w tej sprawie przedłożył p. Popowski.

Następnie przed zamknięciem posiedzenia p. Skene jako przewodniczący komisyi ekonomicznej odpowiedział na zapytanie p. Lemischa w sprawie referatu o ustawie, dotyczącej handlu terminowego zbożem, że ponieważ wniesionego przez rząd projektu ustawy nie przyjęto za podstawę do dalszej dyskusyi, polecił subkomitet p. Plojowi wypracować ustawę, zawierającą 40 paragrafów, która będzie przedłożona na pierwszem posiedzeniu subkomitetu we czwartek. Mowca już dziś jednakże zwraca uwagę, że jeżeli z początku myślano, iż będzie rzeczą łatwą znieść handel terminowy zbożem, ewentualnie za pomocą całkiem krótkiej formułki, to dziś jest już jasnem, że praca wcale nie jest taką łatwą i że należy postępować z największą ostrożnością, aby z jednej strony odpowiedzieć słusznym żądaniom rolnictwa, zwracającym się przeciw handlowi terminowemu zbożem, z drugiej jednak strony unikać postanowień, któreby handel zupełnie uniemożliwiły. Mowca ostrzega przed zbyt pospiesznem traktowaniem tak ważnej sprawy i prosi o przedłużenie terminu dla prac subkomitetu, zapewniając, że z jego strony wszystko będzie zrobione, aby o ile możności sprawę przyspieszyć.

Koniec posiedzenia o godz. 8 wieczór. Następne w sobotę.

Całe wczorajsze posiedzenie odbyło się tak spokojnie, jak to jeszcze bywało przed ośmiu laty.

Wiedeń 5 lutego.

(*t*) Na wczorajszem posiedzeniu izby zastósowano z powodzeniem nową metodę traktowania wniosków nagłych, a mianowicie brać je pod rozprawę zaraz, o ile przedmiot ich jest zbliżony do siebie traktować razem i krótko załatwiać. Wczoraj tą metodą załatwiono wszystkie wnioski naglące, jakie były przed ustawą o kontyngencie rekruta a mianowicie młodoczecha Kaftana i socyalistów o wypadki w kopalni gniewińskiej, wszechniemca Herzoga o malwersacye stemplowe w zakładach kopalnianych Rotschilda w Witkowicach i czeskiego radykała Choca o nałożenie na przedsiębiorstwa górnicze odpowiedzialności za życie robotników.

Nagłe wnioski: o uniwersytet ruski i o zniesienie handlu terminowego zbożem odłożono za zgodą wnioskodawców na później.

Wiedeń 5 lutego.

Deutschnationale Correspondenz donosi, że w biurze prezydenta Vettera odbyła się konferencya przewodniczących klubów, na której postanowiono, że komisya budżetowa załatwi na posiedzeniach we środę, w czwartek i piątek budżet oświaty i tytuł „fundusz dyspozycyjny“. W sobotę odbędzie się plenarne posiedzenie Izby do załatwienia ustawy o kontyngencie rekrutów. Następne posiedzenie Izby odbędzie się 13 bm. Komisya budżetowa ma w przyszłym tygodniu załatwić tylko ustawę finansową.

Wiedeń 5 lutego.

Komisya Izby panów, wybrana dla obrad nad ustawą o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych, uchwaloną przez Izbę poselską, postanowiła zaproponować Izbie panów przyjęcie tej ustawy w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów, wraz z rezolucyą wzywającą ministerstwo rolnictwa, ażeby zarządziło co należy, by sejmy krajowe już w najbliższej sesyi mogły zająć stanowisko względem zawodowych organizacyi rolniczych.

W ministerstwie rolnictwa poczyniono przygotowania, aby natychmiast po uchwaleniu ustawy przez Izbę panów i uzyskaniu sankcyi, mogła ta ustawa wejść w życie.

Kluby i komisye.

Wiedeń 5 lutego.

Komisya budżetowa obraduje dziś w dalszym ciągu nad budżetem szkół średnich. Przemawiali pp. Pernerstorfer, Hoffman-Wellenhof i Kozłowski.

Komisya należytościowa, która miała odbyć posiedzenie, musiała rozejść się z powodu braku kompletu.

Sejm węgierski.

Budapeszt d. 5 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego toczono w dalszym ciągu dyskusyę nad budżetem.

Dep. Serenyi oświadczył, iż jest zwolennikiem wspólności celnej, a nawet, gdyby ją zmieniono, pozostanie zawsze związek między konsumentem austryackim a producentem węgierskim. Mowca wyraża nadzieję, że w Austryi wkrótce nastąpi spokój. Za najlepszy środek do podniesienia przemysłu uważa premie produkcyjne na podstawie progresywnej. Domaga się budowy dróg wodnych na Węgrzech.

Co się tyczy niemieckiej taryfy celnej, mówca sądzi, iż w teraźniejszej swej formie nie zostanie ona przyjętą, gdyby zaś nawet uchwaloną została, to obawiać się jej nie należy, gdyż podwyższenie się konsumcyi i wzrost ludności w Niemczech zupełnie sparaliżowałyby jej wpływ.

Dep. Bizonyi polemizuje z onegdajszymi wywodami dep. Wesolowskyego i oświadcza, że tym, którym się na Węgrzech nie podoba, wolno Węgry opuścić.

Dep. Wesolowsky woła: Nie chcemy opuszczać naszej ojczyzny, ale nikt nam nie może zabronić domagania się polepszenia doli.

Na tem posiedzenie przerwano.

Parlament francuski.

Paryż 5 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby dep. Gouzy przedłożył wniosek, wzywający rząd, aby w jak najkrótszym czasie wniósł ustawę wojskową, znoszącą wszelkie ułatwienia wojskowe, a natomiast zaprowadzającą dwuletnią służbę wojskową bezwzględnie dla wszystkich.

Anglia i Transvaal.

Haga 5 lutego. Nota rządu holenderskiego, wysłana do Anglii w sprawie Boerów, podnosi przedewszystkiem specyalne stosunki, w jakich znajdują się Boerzy, zupełnie odcięci od reszty świata. Delegaci boerscy w Europie nie mają żadnego sposobu znoszenia się z generałami, a ich pisma uwierzytelniające, datowane z marca r. 1900, mają treść zbyt ograniczoną. Bez względu na to na suwa się pytanie, czy państwo neutralne nie mogłoby z widokami powodzenia oddać swych dobrych usług, przyczem ograniczyłoby się wyłącznie do umożliwienia obopólnej wymiany zdań. Rząd holenderski miałby możność zaproponować im, aby udali się do Afryki południowej, celem porozumienia się z przywódzcami Boerów, a następnie wyposażeni w odpowiednie pełnomocnictwa, umożliwili zawarcie pokoju i powrócili do Europy. W razie, gdyby rząd angielski na to się zgodził, musieliby otrzymać list żelazny i możność porozumienia się z Boerami w drodze telegraficznej celem ułożenia miejsca spotkania.

Na tę notę rząd angielski nadesłał odpowiedź, w której oświadcza, że uznaje motywa, podyktowane humanitarnością, którymi się kierował rząd holenderski — bez upoważnienia jednakże ze strony delegatów albo przywódców boerskich. Rząd angielski obstaje jednak przy swojem raz powziętem postanowieniu nie przyjmowania interwencyi obcego państwa. Jeżeli delegaci Boerów życzą sobie listu żelaznego, mogą go zażądać, a rząd angielski odpowiednio do ważności przemawiających za tem okoliczności poweźmie decyzyę. Rząd angielski nie jest zdania, że delegaci boerscy, znajdujący się w Europie, mają jakikolwiek wpływ na przywódców boerskich w Afryce południowej. Rząd angielski jest zdania, że wszelkie pełnomocnictwa znajdują się w ręku Steina i Schalk-Burgera i dlatego prędzej i skuteczniej możnaby osiągnąć porozumienie, gdyby przywódcy boerscy w Afryce znosili się bezpośrednio z Kitchenerem. Lord Kitchener i tak otrzymał polecenie, aby każdą propozycyę, uczynioną mu ze strony przywódców boerskich celem zakończenia wojny, natychmiast przesyłał do Londynu. Rząd angielski postanowił więc rokowania prowadzić tylko w Afryce, a nie w Europie, a zaproponowana podróż delegatów boerskich do Afryki południowej wymagałaby co najmniej trzech miesięcy czasu, podczas którychby wojna niepotrzebnie się przeciągnęła.

Berno szwajcarskie 5 lutego. Szwajcarska loża wolnomularska „Alpina“ wystosowała do wielkiej loży angielskiej pismo, w którem wyraża życzenie rychłego ukończenia wojny południowo-afrykańskiej i wskazuje na ubolewania godne stosunki w obozach koncentracyjnych.

Angielska loża odpowiedziała na to pismo, podnosząc, że czyni to z wiedzą i rozkazu króla Edwarda, odparła zarzuty, jakoby loża angielska była źle poinformowana. Pismo loży angielskiej wskazuje na to, że przy utworzeniu obozów koncentracyjnych kierowano się względami humanitarnemi.

Obozy te wolno każdej chwili puścić, o czem zawiadomiono swego czasu Bothę i Deweta. Boerowie nie chcieli jednak tego uczynić, Bothę i Dewetha wezwali Anglicy, aby obaj sami osobiście przybyli oglądnąć obozy koncentracyjne, zapewniając im list żelazny. Dowódzcy Boerscy nie przybyli jednak, tylko pewien kapitan boerski usłuchał wezwania i wyrażał się potem z zupełnem zadowoleniem o obozach tych.

Londyn 5 lutego. Tutejsze poranne dzienniki zgodne są w tem, że nota holenderska była odrazu chybionym krokiem i że inna odpowiedź ze strony Anglii była niemożliwą. „Morning Post“ pisze, że Anglia obie republiki południowo afrykańskie przecież zaanektowała, wobec czego zawarcie pokoju byłoby niezrozumiałem. „Standart“ podnosi, że odpowiedź Angli jest jasnem i energicznem odrzuceniem pośrednictwa wszelkiego rodzaju skądkolwiek onoby pochodziło. „Daily News“ pisze również, że odpowiedzi sekretarza stanu Landsdowne nic ani pod względem tonu ani stylu nie można zarzucić, wyraża jednak żal, że zawiera ona zupełne odrzucenie pośrednictwa. Rządowi holenderskiemu należy się uznanie za śmiałą inicyatywę. „Daily Chronicle“ pisze, że wystarczy analiza propozycyi holenderskiej, aby zrozumieć, że była ona absurdem.

Bruksela 5 lutego. Jak dzienniki donoszą dr. Lleyds wyjechał dziś przedpołudniem do Utrechtu, do prezydenta Krügera. Także delegat orański Fisher udał się wczoraj do Krügera.

Różne.

Tryest 5 lutego. Do strejku palaczy przyłączyli się także palacze przybyłych tu onegdaj dwóch okrętów Llyodu, oraz jednego, przybyłego wczoraj. Częściowo zastąpiono strejkujących palaczami marynarki wojennej, których sprowadzono z Rjeki i Poli.

Petersburg 5 lutego. Dla Mandżuryi będzie w bieżącym roku założone biskupstwo z siedzibą w Pekinie i klasztor prawosławny w jednem z miast mandżurskich. Na wybudowanie tego klasztoru przeznaczono już sumę 50.000 rubli.

Londyn 5 lutego. „St. James Gazette“ oświadcza na podstawie doniesienia z najlepszego źródła, że lord Salisbury ustąpi z końcem obecnej sesyi parlamentu, jeżeli do tego czasu wojna będzie ukończona.

Londyn 5 lutego. Według depeszy od wicekróla Indyi, położenie w sprawie klęski głodowej niezmienione, ciągle jednak wzrasta liczba krajowców, którzy otrzymują wsparcia. Dotąd otrzymuje w całych Indyach wsparcie 223.000 krajowców.

Kopenhaga 5 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu folkethingu prezydent gabinetu dr. Deuntzer omawiał między innemi także kwestyę neutralności Danii i oświadczył, że rząd jest skłonny, jak to już dawniej czynił, do oświadczenia w obec mocarstw, że Dania chce utrzymać neutralność, a mocarstwa z pewnością uznają dobrą wolę Danii. Rząd zachowuje się sympatycznie w obec projektu równoczesnego ogłoszenia neutralności Szwecyi, Norwegii i Danii.

Sofia 5 lutego. Rząd austro-węgierski zgodził się na nominacyę byłego bułgarskiego ministra sprawiedliwości dr. Pomianowa na agenta dyplomatycznego Bułgaryi w Wiedniu.

Rzym 5 lutego. Według obiegających tu wieści, stosunki między Watykanem a Czarnogórą są z powodu znanej sprawy instytutu San Girolamo naprężone. Niektórzy mówią nawet o możliwem zerwaniu. Ma to znaczenie o tyle, że Czarnogóra szuka w Rosyi oparcia dla swych żądań, a Rosyę łączy z Watykanem, jak wiadomo, umowa.

Nowy Jork 5 lutego. Z Wilhelmstad telegrafują: Według doniesień z Caracas, Francya zawiadomiła rząd wenezuelski, że podpisze protokół o ponownem nawiązaniu stosunków dyplomatycznych tylko wtedy, jeżeli francuski poddany Secrestat otrzyma pozwolenie na wylądowanie w Wenezueli, aby mógł tam uporządkować interesy ojca. Gdyby Wenezuela wzbraniała się udzielić tego zezwolenia, Francya nałoży natychmiast wysokie cło na wenezuelskie kakao, co byłoby dla wenezuelskiego handlu dotkliwym ciosem.

Konstantynopol 5 lutego. Sułtan polecił wielkiemu wezyrowi studyowanie projektu unifikacyi trzech tureckich długów publicznych.

Waszyngton 6 lutego. W Izbie reprezentantów wniósł dep. Cochran, aby Izba uchwaliła zaprosić prezydenta Krügera do Stanów Zjednoczonych, aby jako gość tam wylądował i miał zupełną swobodę. Wnioskodawca proponuje również uchwalenie pewnej kwoty na pokrycie kosztów tych odwiedzin.

Dział ekonomiczny.

— **Petersburg** 5 lutego. Telegram *Gas. Nar.* Rosyjska agencya telegraficzna donosi, iż na kolei warszawsko-wiedeńskiej rozpoczęto próby opalania lokomotyw prochem węglowym z kopalń śląskich. Próba wydała rezultat tak pomyślny, iż postanowiono zaprowadzić ten materyał do opalania lokomotyw na tej linii.

W gubernii kaliskiej rozpoczęto roboty około położenia szyn pod kolej Warszawa-Kalisz.

— **Wrocław** 5 lutego. (Tel. *Gas. Nar.*) *Breslauer Localanzeiger* donosi, że niemiec Związek fabrykantów drutów mosiężnych postanowił od 3 bm. podwyższyć cenę drutu bronzowego i mosiężnego o 100 marek na centnarze metrycznym.

— **Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.** Na sobotniem posiedzeniu rady nadzorczej w Krakowie pełnomocnicy banku zdali sprawę z układów przeprowadzonych we Lwowie z dotyczącymi gwarantami w sprawie likwidacyi galic. Banku kredytowego. Pełnomocnicy zawiadomili radę, że układy te zostały pomyślnie doprowadzone do skutku. Rada zawiadowcza zatwierdziła układy te.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 5 lutego. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 686·—, węg. zakładu kredyt. 701·—, Anglobanku 275·—, Unionbanku 562·—, Banku dla krajów koronnych 431·50, Bankvereinu 463·—, Bodencreditu 943·—, Gal. Banku hipot. 538·—, kolei państwow. 677·—, kolei południowej 75·—, tramwaju A. 286·—, B. 282·—, kolei Elbethal 470·—, kolei północnej 5600, kolei czerniowieckiej 579·—, alpiny 388·50, Rima Muranya 493·50, praskiego towarz. żel. 1515, fabryki broni 313·—, tureckie tytoniowe 303·—, oblig. węg. indemniz. 95·65, renta majowa 101·25, austr. renta koronowa 98·45, węg. renta koronowa 98·45. 5½-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 94·50, 4-procent. listy banku krajow. 93·25, 4½ procent. listy banku krajow. 100, 4-procent listy banku hipotecznego 92·50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 98·—, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 98·05, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 95·55, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 90·—, losy tureckie 112·50, marki 117·17, ruble 252·75.

— **Paryż** 5 lutego. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·22. Mąka 27·10.

— **Berlin** 5 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30. (podług obliczenia procentowego), Spirytus 33·40, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Frankfurt** 5 lutego. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 213·90, Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—, Disconto 189·60, Laura —·—.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 5 lutego. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8.60 do 8·80, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·50 do 6·90, żyto nowe 0·— do 0·—, owies obroczny 6·75 do 7·—, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·50 do 7·50, rzepak nowy 13·75 do 14·—, lnianka 11·— do 11·50, groch pastewny 7·75 do 8·25, groch do gotowania 8·80 do 12·50, wyka 6·75 do 7·50, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza nowa 5·90 do 6·10, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 62·—, biała 45·— do 90·—, szwedzka 50·— do 95·—, tymotka 30·— do 38·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·— do 16·25, paritas Tarnopol na termina 15·50 do 15·75.

— **Wiedeń** d. 5 lutego. Cukier (spokojnie) 18·30 do —·—. Nafta galicyjska 34·60 do —·— Spirytus 37.40 do —·—.

Wiedeń dnia 5 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 9·71 do 9·72, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 8·15 do 8·16, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0.—, na maj-czerwiec 5·78 do 5·79, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·80 do 7·81, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień 12·50 do 12·60, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: pewne.

Stan powietrza: zimno.

Budapeszt dnia 5 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 9·59 do 9·60, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·47 do 8·48, żyto na kwiec. 8·00 do 8·01, na październik 7·05 do 7·06, owies na kwiec. 7·57 do 7·58, na październik 6·33 do 6·34, kukurudza na na maj (1902) 5·47 do 5·48, lipiec 0·— do 0·—, na październik 0·— do 0·—, rzepak na sierpień 12·20 do 12·30

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie: spokojne.

Stan powietrza: zimno.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 lutego.

W przewidywaniu dalszej zwyżki cen, zarówno węgierskie, jak krajowe młyny zakupiły znaczniejsze zapasy pszenicy, tak, że na jakiś czas mają pokryte swoje potrzeby. Wskutek tego zapotrzebowanie zmniejszyło się chwilowo, a że z drugiej strony wysokie ceny ściągnęły na targi większe ilości zboża, więc na razie zaofiarowanie jest większe i właściciele zboża nie znajdując nabywców, muszą sie godzić na obniżenie swoich żądań. Tendencya jest w gruncie rzeczy stała i po niższych cenach sprzedano bardzo niewiele, jednakowoż cena pszenicy i żyta od ostatniego targu obniżyły się o 10 do 20 halerzy. Jęczmień i owies, które mało z ostatniej zwyżki skorzystały, niezmiennie się w cenie trzymają.

Płacono: pszenicę białą od 9·— do 9·40 k. czerwoną od 9·— do 9·40 kor., żółtą od 9·— do 9·35 koron, żyto od 7·40 do 7·80 koron, jęczmień browarny od 6·85 do 7·25 k., na paszę od 0·— do 0·— k., owies od 6·80 do 7·20 k., rzepak od —·— do —·— k., konicz czerwony od —·— do —·— k., biały od —·— do —·— k., kukurudza od —·— do —·— k., wszystko za 50 klgr

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Nadesłane.

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

2

Dzicy jeźdźcy.

PRZEZ

Teodora Roosevelta.

(Ciąg dalszy).

Zachodziła trudność — nie w werbowaniu, lecz w odrzucaniu ochotników; zostaliśmy poprostu zalani potokiem zgłoszeń ze wszystkich stron kraju. Nie łatwo też było uzbroić, umundurować, zaopatrzyć w konie i wyćwiczyć te szeregi. Rząd narodowy powoływał do życia setki pułków, a każdy pułk miał niezliczone potrzeby.

Wood wiedział, że kraj jest nieprzygotowany do wojny i że biura kwatermistrzów przez pewien czas nie podołają jednej dziesiątej zapotrzebowań, i dlatego pospieszył wnieść swe podanie.

Dzięki tej znajomości sytuacyi i tej szybkości, otrzymaliśmy prędzej od innych naboje, karabiny, rewolwery, odzież, namioty i mogliśmy wziąć udział w wyprawie do Santjago.

Niektóre pułki regularne, zwłaszcza gwardya narodowa, były gotowe na czas, ale żaden ochotniczy nie został utworzony tak szybko, jak nasz i żaden nie brał tak czynnego udziału w tej wojnie.

Wood zrozumiał to, czego nie pojmował jeszcze nasz departament wojny, a mianowicie, że proch bezdymny może oddać olbrzymie usługi, uzyskał też dla nas karabiny systemu Krag-Jergensan, udzielane wojsku regularnemu.

Nasz pułk miał liczyć 780 ludzi, ale niebawem liczba ich wzrosła do 1.000, zgłaszali się nietylko dzicy obywatele czterech Terytoryów, ale i studenci z uniwersytetów Harvard, Yale, Princeuton, członkowie klubów Somerset z Bostonu i Knickebocker z Nowego Jorku. Prosiło mnie o przyjęcie czterech policyantów, którzy służyli podemną, gdym był prezydentem policyi w Nowym Jorku dwóch zginęło na wojnie, dwaj inni powrócili, odznaczywszy się nieustraszoną odwagą).

Każdy z moich przyjaciół polecał mi conajmniej jednego ochotnika, wstępując sam w ich szeregi. Wybierałem najroślejszych i najsilniejszych, po wypróbowaniu, czy umieją dobrze jeździć konno i strzelać.

Jako do byłego studenta kolegium Harvard, zgłaszało się do mnie tylu ochotników z tego zakładu naukowego, że mogłem zaledwie przyjąć jednego na dziesięciu.

Wstępowali do pułku jako szeregowcy, nie uchylając się od żadnej pracy; uważali sobie nawet za punkt honoru dowieść, ze żadna nie jest dla nich za cężka; nie prosili też o awanse i przywileje.

Jako student w Harvard, przyjaźniłem się z niejakim Woodbury Kane. W ciągu ośmnastu lat, które upłynęły od mego wyjścia z kolegium, spotykaliśmy się nieraz na polu rozmaitych sportów. Gdy wojna wybuchła, Kane uważał sobie za obowiązek służyć krajowi. Nie szukał rangi ani zaszczytów, chciał tylko pełnić swoją powinność; zapisał się jako prosty żołnierz. W obozie pod San Antonio pełnił obowiązki kucharza i pomywacza, a spełniał je tak sumiennie i z takiem przejęciem, jak gdyby nic innego w życiu swem nie robił.

Drugi mój przyjaciel, Robert Munro Fergusen, rodem ze Szkocyi, wstąpił także do naszego pułku, jako żołnierz i wysłużył sobie, tak jak i tamten, stopień oficerski, choć go już posiadał we własnym kraju.

W pierwszej chwili wahałem się z przyjmowaniem takich ludzi w szeregi, bałem się, że ich zniechęcą trudy kampanii, że będzie im przykro spełniać rozkazy dawnego towarzysza, przekładałem im to, ale odpowiadali mi, że działają pod wpływem głębokiego zastanowienia, i że obliczyli się dobrze ze swoimi siłami fizycznemi i moralnemi.

Było z piętnastu takich zuchów z Wirginii, Marylandu i Stanów północno-wschodnich. Zanim złożyli przysięgę, zebrałem ich wszystkich, i oświadczyłem, że muszą być przygotowani nietylko do walki, ale do pełnienia ciężkich posług i do żołnierskiej dyscypliny; że powinni słuchać ślepo i spełniać swe obowiązki, gdziekolwiek zostaną wyprawieni: czy we froncie, czy przy obronie fortów, wreszcie, że teraz mogą jeszcze się cofnąć, ale gdy podpiszą umowę i złożą przysięgę, wtedy odwrót będzie niemożliwy.

Ani jeden nie wycofał się, a w następstwie wszyscy pełnili dzielnie obowiązki, na nich włożone.

„Inteligenci“ stanowili jednak drobną cząstkę całości. Wyprawiliśmy ich do San Antonio, gdzie pułk miał się zgromadzić. Wood wyjechał naprzód, ja pozostałem jeszcze tydzień w Waszyngtonie, krzątając się i wyzyskując swoje stosunki w telegrafie i w zarządach kolejowych, aby przyspieszyć dostawę karabinów, siodeł, mundurów i prowiantów dla naszego pułku. Następnie wyruszyłem do San Antonio; zastałem już tam liczne zastępy z Nowego Meksyku, Aryzony i Oklahomy, oraz z Terytoryów Indyjskich.

Ci ostatni rekruci stanowili główne jądro pułku i nadawali mu charakter odrębny. Przybyli z czterech Terytoryów, pozostających jeszcze w granicach Stanów Zjednoczonych, to jest z krajów od niedawna podbitych przez cywilizacyę białą, krajów, w których warunki życia są prawie, te same, co na pograniczu. Były to dzielne chłopy, rosłe, barczyste i silne, o twarzach energicznych i wzroku śmiałym; te zastępy liczyły ludzi rozmaitych fachów, ale przeważnie pasterzy „cow boys“, myśliwych i kandydatów na górników, to jest takich, którzy błądzą po świecie, żyjąc z upolowanej zwierzyny i poszukują wciąż drogich kruszców.

Trudno o lepszy materyał na żołnierza. Ci ludzie byli przyzwyczajeni do ujeżdżania dzikich koni, do łowów na dzikiego zwierza, trud był im rozkoszą, a nie znali co trwoga.

Byli zahartowani wśród życia pod gołem niebem, wśród wędrówek po lasach, górach i dolinach, większość przybyła z pustyni; opuścili swe szałasy, aby szukać nowych przygód i znaleźć nowe ujście dla swych sił i energii

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
dospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Na dworzec „Podzamcze“:

Pociąg	godzina	
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego

Pociąg	godzina	
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa. Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospiesz.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa. Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcimia
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

Z dworca Podzamcze:

Pociąg	godzina	
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.